Nr 40

ECHA LEŚNE

ROK XV TYGODNIK ILUSTROWANY 23 PAŹDZIERNIKA 1938



Leśna orka Zdj. „Photoplat".

ECHA LEŚNE ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA (22), UL. WAWELSKA 52/54, tel. 7-11-78.

TREŚĆ NUMERU

	Str.
Święto i dzień powszedni — St. Domański	810
Nie ma już „tamtej strony"	811
Dlaczego nic się nie dzieje — J. Ł.	813
Do dyskusji	815
Wiatr halny — J. Kasprowicz	816
Dzieje — T. Cieślewski	816
Z Lasów Państwowych	818
Kronika leśna	819
Kronika wydarzeń	819
Nasze stowarzyszenia	821
Z żałobnej karty	823
Kącik historyczny, rozrywkowy, radio	824

ŚWIĘTO i DZIEŃ POWSZEDNI

Jakkolwiek oceniać wypadki ostatnich tygodni — nie ulega wątpliwości, że w spotkaniu pomiędzy Rzeszą Niemiecką i Włochami z jednej strony, a Francją i Anglią z drugiej strony — dwa wielkie państwa zachodnie zwycięstwa nie odniosły. Przeciwnie, musiały cofnąć większość swoich postulatów, a gdy ich delegaci na konferencję monachijską wracali do Londynu i Paryża ludność tych miast witała ich z niebywałą radością, która miała może w sobie coś kompromitującego. Była to radość po — przegranej. Oczywiście nie twierdzimy bynajmniej, jakoby ten stan rzeczy miał się utrwalić na stałe. Jest to po prostu niemożliwe, aby potężne, zasobne i znakomicie pod każdym względem zorganizowane państwa miały wiecznie ustępować. Co jednak stanie się w przyszłości, zobaczymy i chcielibyśmy niewątpliwie, by w Europie panowała równowaga sił i jedna grupa państw nie przewodziła grupie innej. Na razie jednak szybkość decyzji i sprawność działania Niemiec doprowadziła do pomyślnego dla nich zakończenia dwóch wielkich kampanji: austriackiej i czeskiej. Bez wojny i bez poważniejszych wstrząsów zajęły Niemcy dwa duże obszary.

Z tej sytuacji wynika jeden wniosek, że pierwszym politycznym zadaniem naszej epoki jest bezwzględna i najenergiczniejsza sprawność państwa i gotowość jego obywateli do współdziałania z państwem. Od święta i w dzień powszedni musimy być stale gotowi do wytężenia wszystkich sił i wykonania zadań, które na każdym z nas spoczywają. Dawniej uważano to za frazes, dzisiaj widzimy, że jest to elementarny obowiązek, którego niewypełnienie może nam grozić najpoważniejszymi następstwami. W jaki sposób jednak osiąga się tę wielką i niezbędną sprawność? W ten sposób przede wszystkim, że ogół obywateli nie tylko zna najbliższe wielkie zadania Państwa, lecz zdecydowany jest codziennie, energicznie i z całą gotowością, nad urzeczywistnieniem tych zadań pracować. Musimy ciągle myśleć i działać w zakresie wielkiego państwowego programu.

Społeczeństwo włoskie i społeczeństwo niemieckie było utrzymywane w ciągłym napięciu przez szereg lat. Bynajmniej nie twierdzimy, jakoby to był jedynie skuteczny środek do osiągnięcia wielkich państwowych celów. Raczej można powiedzieć, że prawie napewno u innych narodów innymi środkami dochodzi się do tych celów. Inaczej bowiem narody w ogóle by się między sobą nie różniły, więc całe naprężenie nacjonalistyczne, które przeżywamy w obecnej epoce, byłoby zbędne i niczem nieuzasadnione. Każdy naród ma swoje cele, ale także swoją psychologię, którą można kierować tylko przy należytym wyczuciu i zrozumieniu jej odrębności od innych narodów. Napięcie, w jakim były oba narody, włoski i niemiecki, utrzymywane, ułatwiło im niewątpliwie przebycie wielkich politycznych kryzysów w ciągu ostatnich kilku lat. Ale na przykładzie ostatniej mobilizacji francuskiej widzimy, że całkiem inne metody dają także dobre rezultaty, jeśli odpowiadają psychice społeczeństwa. We Francji mobilizacja udała się nadspodziewanie. Francuzi, których podejrzewano o zasadniczą niechęć do wojny i rzemiosła wojennego, poszli bardzo chętnie i rząd francuski miał do dyspozycji ogromną siłę, którą mógłby, gdyby chciał, należycie wyzyskać. Lecz miliony zmobilizowanych Francuzów odesłano do domów w ostatniej chwili, gdy zdawało się, że zagrzmią surmy bojowe w całej Europie. Na Francuzów oddziaływano całkiem inaczej, aniżeli na Niemców i Włochów. Nie posłuch i posłuszeństwo, lecz przekonywanie i wolność poglądów uczyniono tam ośrodkiem agitacji, względnie oddziaływania na obywateli. Jednakże ta metoda okaże swą wyższość, która na dłuższą metę nie nużąc zasadniczo obywateli danego kraju, zapewni zdolność realizacji wielkich zadań państwowych, ułatwi wydobycie na wierzch energii zbiorowej. Tego sposobu w obliczu nadchodzących prób szukają wszystkie większe społeczeństwa i my znajdziemy bez wątpienia taki, który będzie nam najlepiej odpowiadać.

Lecz dzisiaj już wiemy, że musimy zapomnieć w wielkiej polityce Państwa i Narodu, o przedziale pomiędzy świętem a dniem codziennym, musimy starać się pracować z dnia na dzień nad zadaniami, które nasz wspólny dobrze obmyślany program państwowy wyznacza. Mnóstwo sił kryje się w naszym narodzie, które chcemy wyzwolić i skierować ku wielkim pracom, jako ku wspólnemu ujściu, dokąd spłynie dorobek całego pokolenia. Bez względu na to, czy jesteśmy u początku, czy w połowie drogi, tempo trzeba przyśpieszyć, społeczeństwo z zadaniami Państwa zaznajomić, ogół obywateli do pracy nawoływać. Wtedy naszym udziałem stanie się najcenniejszy przymiot wielkich narodów: dobre samopoczucie, płynące ze świadomości, że prace, nam wyznaczone, zostały godnie wykonane.

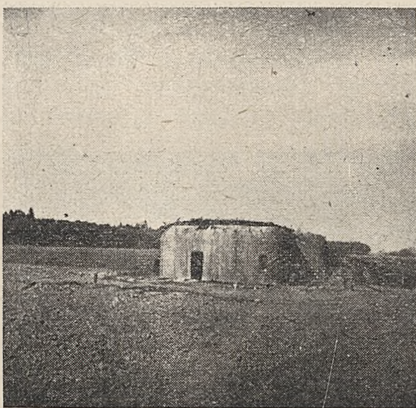
Stanisław Domański.

Nie ma już „tamtej strony"

(Od specjalnego wysłannika „Ech Leśnych")



Polski posterunek wojskowy pod Jabłonkowem.



Fortyfikacje czeskie na granicy.

(Ciąg dalszy)

Miasteczko jest małe, czyste, pięknie objęte dokoła ciemnymi liniami nieodległych wzgórz. Kilka małych uliczek zbiega stromo z niewielkiego rynku; kościół, dom polski, kilka sklepów, cukiernia, restauracja, księgarnia, krawiec, fotograf. W oknie wystawowym księgarni leży jeszcze „Elementarz" i „Pierwsza książka do nauki rachunków — do użytku w szkołach polskich", wydane przez państwowe wydawnictwo książek szkolnych w Pradze. W gablotce fotografa, w galerii pięknych familijnych, ślubnych i narzeczeńskich portretów — błyszczy na zdjęciu urodziwego porucznika „czeskiej narodnej armady"— rząd pięknie wypucowanych, świecących guzików z literami C. S.

Miasto rzuca z siebie pośpiesznie ślady ostatnich dwudziestu lat. W miasteczku i w okolicy ludność jest czysto polska.

Z rozmów, jakie ucinamy tu przygodnie z tym i owym, w sklepie, na dworcu, czy na ulicy, ze spojrzeń, jakimi witają dzieci spotkanego żołnierza, z wzruszenia, z jakim polskiemu dziennikarzowi opowiada o sobie zagadnięty przygodnie działacz tutejszy — jedno staje się ponad wszystko oczywiste: tak, tu jest Polska! Dni, które tu przeżywają ci ludzie są naprawdę ich wielkim, radosnym świętem.

Może najbardziej udzieliła się nam radość i entuzjazm ludności, kiedyśmy tego samego dnia wieczorem, w przeddzień wkroczenia wojsk polskich — stanęli w Karwinie.

W DOMU POLSKIM W KARWINIE

Byliśmy o kilkadziesiąt kilometrów od Karwiny. Zapadał wieczór. Wojska miały zająć to miasto na drugi dzień rano. Chwilowa granica polsko-czeska obstawiona jeszcze była wojskiem czeskim i żandarmerią.

Ufni w magiczną siłę podpisów, pieczątek zaświadczeń i przepustek, którymi wypchaliśmy portfele — decydujemy się na drogę do Karwiny.

Na granicy porucznik czeski zatrzymuje samochód. Sprawdza dokładnie papierki, które przed nim rozkładamy, i w końcu decyduje się przepuścić nas. Myślę, że w danej chwili z równym powodzeniem moglibyśmy legitymować się kwitem z pralni lub kuponem loterii klasowej. Z przygnębionych twarzy żołnierzy i żandarmów czeskich, którzy zachowali się — trzeba to przyznać — w sposób bardzo grzeczny i uprzejmy (rozmowa zakończyła się uprzejmymi podziękowaniami i wzajemnym częstowaniem papierosami!) — widać było absolutną dezorientację, ostateczne wyczerpanie i bolesną apatię.

Przekroczywszy granicę, niezatrzymywani już przez nikogo — po paru minutach dojeżdżamy do Karwiny.

Jest ciepły, jesienny wieczór. Na drogach, na przedmieściach, na głównej ulicy miasteczka — tłumy ludzi.

Dość groteskowa wydaje nam się teraz granica, którą przekroczyliśmy przed chwilą i kontrola żandarmów czeskich, sprawdzających nasze dokumenty, kiedy tu, o parę kilometrów dalej, w mieście Karwinie, wszędzie na ulicach, w oknach i na wieżach powiewają już chorągwie polskie, ustawione są bramy powitalne i transparenty na cześć armii polskiej i jej Wodza.

Tłum ludzi zatrzymuje samochód. Zmiarkowali tu już, że przyjechali dziennikarze polscy. Dzieciaki pakują nam się do samochodu. Sadowimy sobie na kolanach kilka tych rozpromienionych smyków i jedziemy do „Domu Polskiego".

Rozlega się szczebiot piskliwych głosów dziecięcych.

— Jak się nazywasz?

— Erwin Słowiczek.

— A ty? a tamten?

— Jan Smrek, Stanisław Wasiel, Rudolf Niedoba.

Wszyscy są dziećmi górników polskich, wszyscy chodzą do polskiej szkoły; opowiadają o nauce, chwalą się postępami. Dopytują się o wojsko, nie mogą się już doczekać chwili, kiedy zobaczą żołnierzy polskich.

Przed domem polskim zatrzymują nas znowu tłumy ludzi. Restauracja „Domu Polskiego" jest zamknięta. Ktoś przeprowadza nas bocznym wejściem i oprowadza po gmachu.

W wielkiej sali teatralnej — harmider, stuk młotków, rwetes, urwanie głowy, radosna, gorączkowa krzątanina. Domorośli dekoratorzy i malarze przystrajają scenę, sposobią dekorację na jutrzejszą akademię, przygotowują transparenty powitalne. Na ścianach, obok portretu Benesza i Masaryka — Sienkiewicz, Kościuszko, Mickiewicz, dyplomy polskich zespołów śpiewaczych, fotografie z przedstawień amatorskich, podobizny polskich działaczów oświatowych.

W „Domu Polskim" w radosnym, gorączkowym oczekiwaniu, spotkali się dzisiaj wszyscy. Przyszli dziś nawet i tacy, którzy nie

pokazywali się tu nawet przez szereg lat.

Tego wieczoru w mieście, w którym wisiały jeszcze obce godła państwowe, a na murach czeskie rozkazy mobilizacyjne — jak gdyby donosił się już coraz bliżej potężny krok wojsk polskich, jak gdyby obejmowały już tę ziemię skrzydła ogromne Orła Białego, który tu nadciągał.

Po dwudziestu latach — dziś już tylko kilkanaście kilometrów i — jedna noc... dzieli ich od Polski. Zeszli się tu teraz w swoim domu, naznosili kwiatów do dekoracji, przynieśli, co kto miał, ażeby scenę jak najpiękniej wystroić; ten wstążki, pędzle i farby, tamten brązowy posążek Piłsudskiego, inny jeszcze kilim i obraz, i znowu kwiaty, i tak chodzą tu z kąta w kąt, niecierpliwi i rozgorączkowani, i nie mogą doczekać się jutra. Przy stole, przy szklance herbaty, wspominają sobie dzieje ostatnich dni, raz jeszcze przeżywają wszystkie, jakich tu doświadczyli, troski, niedole i niepokoje.

Młode małżeństwo przysiada się do nas, do stołu. Potem jeszcze i jeszcze ktoś. Zaczynają opowiadać. Jeden przez drugiego, przerywając sobie wzajemnie, opowiadają nerwowo i chaotycznie, jakby nie mogąc nacieszyć się tym, że nareszcie mają się przed kim wygadać.

— Ale najgorzej to już było wtedy — opowiada jeden — kiedy nam zabrali aparaty radiowe. Znikąd żadnej wiadomości, co się z nami stanie, co będzie jutro. Chłopaków nam wszystkich pozabierali do wojska. I jeszcze rewizje. Ciągłe rewizje w domach. Kto czynnie pracował w jakim związku polskim — to mu dom do góry nogami wywrócili. I strych i piwnice dokładnie przeszukali, czy broni nie przechowuje, czy gazet nie ma, czy bibuły jakiej nie schował. I tak ciągle. A podejrzany był oczywiście każdy, kto się do polskości jawnie przyznawał, dzieci do polskiej szkoły posyłał.

— A jak tu ze szkołami, z nauką było?

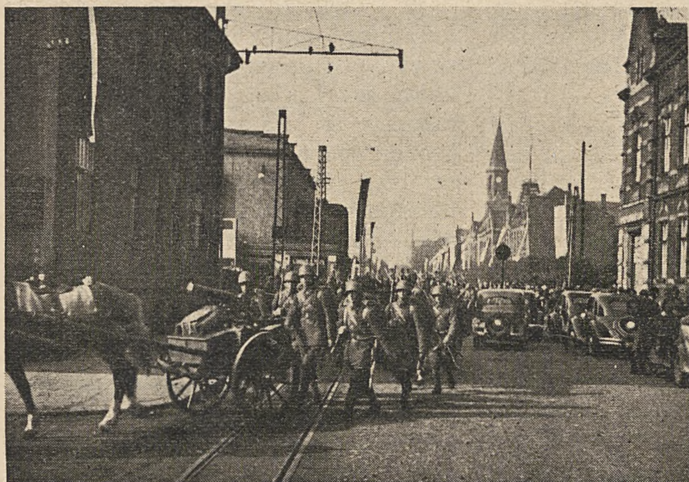
— A no były polskie szkoły. Ale kto dziecko do polskiej szkoły zapisał — mógł się na amen z pracą w kopalni pożegnać. Gdzie stała dawna szkoła polska — tam i została, ale zaraz obok postawili nową, wspaniałą szkołę czeską. Jest na ten przykład wieś, gdzie poza nauczycielem i jego żoną, rodziną policjanta, gajowego i leśniczego— Czecha ani na lekarstwo. Sami Polacy. Rok temu stawiają nową, wielką, powszechną szkołę czeską. I odtąd w szkole polskiej zostało 25 procent dzieci — reszta musiała pójść do szkoły czeskiej.

— I nagle w urzędowej statystyce naliczyli w tej wsi 75 procent dzieci czeskich. Tak właśnie w owych kilku rodzinach czeskich, w przeciągu jednego roku, w cudowny sposób przybyło potomstwa.

(c. d. n.)









Wojska polskie zajmują Bogumin.



Dlaczego nic się nie dzieje?

Doprowadzony do „ostateczności" autor artykułu w Nr 11 „Ech Leśnych" p. t. „Nic się nie dzieje", rozpoczął litanię „okruchów" wynikłych z bezczynności i ze „snu zimowego", w jaki zapadł po wielkim triumfie, osiągniętym w Spływie do Morza, sport w P. W. L.

Możnaby rzeczywiście tę litanię „bogato" uzupełnić „ubóstwem" naszego sportu leśnego, wytykając dlaczego w tej, czy innej dziedzinie życia sportowego, która powinna być domeną, jeśli już nie leśnika, to obywatela, doceniającego społeczne znaczenie wychowania fizycznego i sportów — nic się nie dzieje.

Autor, a za nim jego czytelnicy stwierdzają, zresztą słusznie, że źle się dzieje na naszym „podwórku". Ale stwierdzenie faktu nie wystarczy, bo trzeba, by wszyscy razem z autorem powtarzali zakończenie jego artykułu, że „... chcemy coś robić, chcemy by się wśród nas coś działo"! Zastanawiającym jest wobec tego fakt, dlaczego, jeśli jest wielu takich, którzy chcą, żeby coś się działo, jakoś, rzeczywiście, prawie nic się nie dzieje? Zdaje się dlatego, że my tylko chcemy, a nic nie robimy! Czekamy na „nakaz z góry" i chociaż członkowie organizacji społecznej, nie możemy zrzucić ze siebie skóry tego urzędnika, który zawsze czeka na dyspozycje do zrobienia czegoś, musi być pchnięty do czynu przez „władzę". O ile inicjatywa jednostek w urzędzie musi być w pewnej mierze skrępowana względami natury ogólnej, to w pracy społecznej, na terenie organizacyj, ma szerokie pole działania i trzeba tylko dobrych chęci, zaparcia się siebie, poświęcenia kilku wolnych chwil dla dobra sprawy.

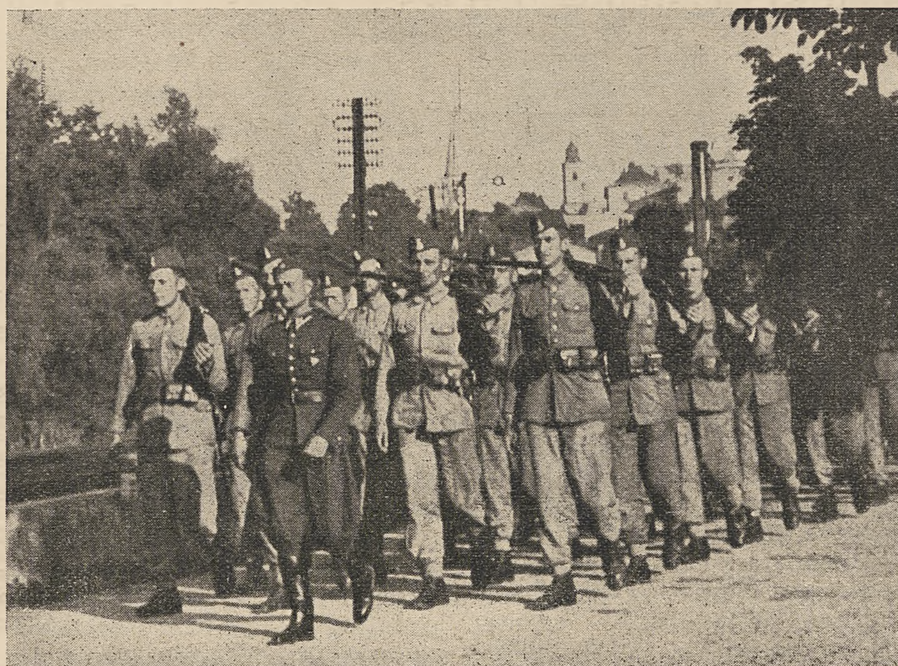
Któż winien, że „Żubry" i „Wilki" zbutwiały? Chyba nie jakiś zakaz je unieruchomił, ale dali im zniszczeć ci, którzy po triumfach osiągniętych, nie propagowali szeroko kajakarstwa i nie zatroszczyli się o następców na swoje miejsca, którzyby starym, zasłużonym „Rysiom" nie dali zbutwieć i jeszcze inne „Żbiki" poprowadzili do nowych, głośnych wyczynów.

W pracy nad usportowieniem społeczeństwa, która jest dziś w Polsce koniecznością chwili, napotyka się i na naszym terenie na trudności, z którymi trzeba walczyć, ale walka jest przecież synonimem sportu. Warunki do uprawiania sportów trzeba wywalczyć i zdobyć niejednokrotnie z dużym wysiłkiem i często wiele trudu trzeba połczyć w przełamaniu oporu „czynników decydujących". Nie może to być wytłumaczeniem zaprzestania walki, bo jak sport, tak i praca dla niego, musi się obracać w atmosferze walki, walki aż do zwycięstwa!

Ażeby akcję wychowania fizycznego postawić na należytym poziomie, Zarząd Główny P. W. L. zorganizował kursy w. f. dla referentów sportowych w jednostkach P. W. L. i w dalszym planie będzie szkolił na kursach instruktorów dla poszczególnych gałęzi sportów. Wyniki ich pracy będą zależne w pierwszym rzędzie od nich samych, a w większej mierze od zrozumienia doniosłości idei wychowania fizycznego wśród szerokich warstw leśników, a głównie od tych, którzy są obowiązani do popierania ich pracy, z uwagi na znaczenie wychowania fizycznego, jaką ma ono spełnić w pomnożeniu obronności państwa.

Z chwilą kiedy wszyscy wykonają swoją cząstkę wyznaczonej pracy w tej dziedzinie, to każdy będzie miał „co robić", a im lepiej to uczynimy, tym prędzej „będzie się u nas coś działo".

J. Ł.





PIĘKNO MIAST POLSKICH

WARSZAWA. WILANÓW — PAŁAC.

Pałac wilanowski, rezydencja królewska Jana III Sobieskiego — zbudowany został w końcu XVII w. Utrzymany w stylu rzymskiego baroku, z domieszką licznych, odrębnych rodzimych cech polskich — jest jednym z najbardziej oryginalnych pomników kultury artystycznej XVII w. w Polsce.

nakł. Książnica-Atlas, fot. J. Bułhak.

W ODPOWIEDZI

Życie a dystynkcje

P. Falkowski, w artykule p. t. „Postawa wobec zwierzchnika“, zamieszczonym w 36 numerze „Ech Leśnych“, wypowiada się za wojskowym rygorem w zawodowej służbie cywilnej, po czym przechodząc do roli pedagoga, udziela podwładnym lekcji o zasadach dobrego wychowania. Czyżby istotnie zachodziła konieczna potrzeba tego. Tutaj muszę nadmienić, że ja osobiście nie czuję się bynajmniej dotkniętym artykułem p. Falkowskiego, lecz z racji swej przynależności właśnie do podwładnych, wtrącam swoje przysłowiowe „trzy grosze“ w tym celu, aby zbyt pochopnie i z błahych powodów nie przyklejano pracownikowi niechlubnej opinii, która by mu potem w życiu mogła przeszkadzać.

Wydaje mi się, że jeśli chodzi o stosunek podwładnego do przełożonego, to już dość wyraźnie jest on określony odnośnymi przepisami służbowymi i dlatego słuszniej będzie przejść nad tym do porządku. Z tych względów pozwolę sobie tylko zauważyć, iż sprawa ta acz-kolwiek posiada pewne znaczenie dla dobra służby, w ujęciu p. Falkowskiego budzi niewątpliwie zastrzeżenia.

Mimo to dobrze się stało, że temat ten znalazł miejsce w „Echach Leśnych“, albowiem posłuży on do wyjaśnienia ewentualnego zjawiska niewłaściwego zachowania się podwładnego wobec przełożonego. . . .

Zowód urzędnika, niższego funkcjonariusza, czy robotnika wymaga nieraz od niego dużo wysiłku, a często nastręcza mu wielu zmartwień i przykrości. Prócz tego nie brak mu również przenajrozmaitszych kłopotów prywatnych, które jeśli zejdą się z tymi zawodowymi, w pewnych sytuacjach oddziaływują deprymująco na jego ustrój psychiczny, powodując roztargnienia, skutkiem czego są różnego rodzaju błędy z nieszczęśliwymi wypadkami włącznie.

Takiego stanu duszy żadne przepisy nie zabronią, ani z życia nie wyrugują, a zatem wypada się z tym zgodzić. Można tylko wyrazić życzenie — co też niniejszym czynię — aby panowie zwierzchnicy, do napotykanych błędów swych podwładnych, w szczególności do takich, na jakie zwraca uwagę p. Falkowski, odnosili się z tolerancją. Tolerancja bowiem jest bezsprzecznie wdzięczniejsza niż zimny i sztywny formalizm. Łatwiej jest przecież nagiąć zasady do życia, aniżeli życie do zasad i to przede wszystkim powinno się mieć na względzie. Zadaniem pracownika jest praca i na niej musi skupiać się cała jego uwaga; to też jednym probierzem wartości pracownika, może być tylko praca, a nigdy niepewna szarmanteria, chlubą zaś, posiadane przezeń zdolności zawodowe.

Nie można nie wspomnieć tu jeszcze o najważniejszym może warunku, koniecznym w stosunkach zwierzchnika z podwładnymi. Otóż warunkiem takim jest właściwa postawa zwierzchnika wobec swych podwładnych — to znaczy, że zwierzchnik nie powinien zaniedbywać form, jakie nakłada nań jego stanowisko społeczne. Jego poczucie godności osobistej, poczucie czasu i odpowiedzialności, będzie zawsze najlepszym przykładem i przypomnieniem tego, czego by sobie życzył od podwładnych.

H. Myszewski.

Jeszcze o mundurach

W związku z apelem Pana B. Sujkowskiego o wypowiedzenie się w sprawie mundurów, należałoby, jeżeli chodzi o głos z terenu, tylko poprzeć w 100% zasady podane przez p. Sujkowskiego, jako naprawdę całkowicie wynikające z praktycznych potrzeb. Rozumiem przez to: 1. zasadę t. zw. otwartego kołnierza i 2. koszuli koloru munduru, którąby w razie zrzucenia bluzki w upalne dnie mogła zastąpić mundur.



Projekt munduru.

Dodałbym do tego, że: 1. kolor ochronno - wojskowy (khaki) jest jednak najodpowiedniejszy i najpraktyczniejzsy, 2. tego samego koloru winna być koszula, letnią porą — płócienna, zimową porą — flanelowa, względnie wełniana. Koszula z dwiema kieszeniami na piersiach, jak w mundurze i z naramiennikami. Do tego wełniany krawat koloru żywo - zielonego (jak patki). Spodnie do butów, względnie w górach, krótkie do pończoch (t. zw. dzisiaj „pumpy"). Jako nakrycie głowy: letnią porą — kapelusz podhalański tego samego koloru (jak wojskowy w oddziałach dywizji podhalańskiej), względnie lekka furażerka, zimową porą — zwyczajna czapka narciarska koloru munduru, pończochy do butów koloru popielatego.

Taki mundur jest bardzo praktyczny i wygodny w terenie, jest estetyczny i wygląda udatnie. Że tak jest, powołuję się na zdanie tych wszystkich, którzy widzieli patrol narciarski P. W. L. Zakopane 3 lata temu, który brał udział (pierwsza nagroda) w marszu zimowym, huculskim szlakiem II Brygady Legionów. Postawa, wygląd i wyniki tego patrolu wywołały wtedy ogólny zachwyt. Wreszcie otwarty mundur wpłynie na utrzymanie „koszuli" funkcjonariusza w stanie czystości, lepszym niż dzisiaj — za to ręczę... od czegoż odprawa i raport.

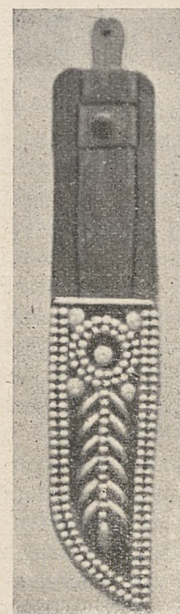
W końcu parę uwag co do dystynkcji i munduru paradnego. Dystynkcje czyli odznaki stanowiska mogłyby być na patkach otwartego kołnierza, a ponadto na kapeluszu, analogicznie jak w wojsku; na czapce narciarskiej pod orzełkiem.

Jeżeli chodzi o mundur paradny, to nie wydaje się konieczne, ani celowe, stwarzanie innego typu, niż polowy, chyba z dodatkiem pasa głównego (jedwabnego, zamiast skórzanego, oraz z dodatkiem długich spodni z lampasem koloru patek i krawata (jak artyleryjskie szasery).

Jeśliby raziła do stroju wieczorowego ciemna koszula, niechby został jako paradny mundur, dzisiejszy — zamknięty. Byleby w lesie, letnią porą, nie męczył się w nim w terenie gajowy, by go nie rozpinał, jak to czyni dzisiaj, gdy nie ma drelichu.

Takie dodatki, jak kołnierz i mankiety koloru żywo - zielonego, ożywiłyby nieco mundur, ale byłyby raczej naśladownictwem dobrze znanego czysto niemieckiego wzoru.

Natomiast pragnę podkreślić, że właśnie kapelusz podhalański wprowadziłby do stroju służbowego element oryginalny, a jednak czysto polski.



Skórzana pochwa na nóż myśliwski.

Jeżeli już mowa o reformie munduru, należałoby wspomnieć również o zmianie długiego płaszcza na praktyczną w terenie kurtkę, nie dłuższą, jak do kolan. Wreszcie pozostawałaby do omówienia sprawa broni bocznej.

Czy nie byłoby możliwe wprowadzenie zamiast lotniczego mieczyka na rapciach, zwyczajnego noża myśliwskiego o drewnianej lub rogowej rękojeści w skórzanej pochwie? *T. S.*

JAN KASPROWICZ

WIATR HALNY

Huczy nademną halny wiatr... Daleki
Wprzód mnie dochodzi szum i świst, a potem
Z jakimś pogwarem, z trzaskiem i łomotem
Ciężar się kładzie na wysmukłe smreki.

Od razu kłody o grubości snopów
Gną się w mych oczach, jak źdźbła lichej słomy:
Tak igra niemi głuchy, niewidomy
Gość, co od skalnych wlecze się przekopów.

Idę, wciąż idę po jęczącym borze...
I choć spotykam pnie, wyrwane z ziemi,
Ten szał, w błękitnym zbudzony przestworze,

By giąć i walić, strachu mi nie wlewa
Do głębi wnętrza... Radbym siły swemi
Zmierzyć się z wichrem, jak te wielkie drzewa.

T. CIEŚLEWSKI, (syn)

Pouczające dzieje pierwszego grzechu

Początek tych dziejów dwuznacznych tkwi w zamierzchłej przeszłości mojego, ziemskiego, żywota. Były to moje czasy „przedhistoryczne",—co się wykłada—przed pierwszym drukowaniem moich rękopisów. Wypadki z tych czasów (które nazywam epoką słowa pisanego) odcyfrowuję z hieroglifów pamięci. Deszcze łez i wichry namiętności zatarły z nich wiele — może więc opowiedziana „przygoda" będzie miała wygląd nieco kulawy — nic na to, niestety, nie mogę poradzić. I może nie chcę także. Ale to już nie ma nic do rzeczy. Skoro zaś o rzeczy mowa, ad rem tedy. W epoce owej (słowa pisanego) miałem bezbrzeżne zaufanie do potęgi umysłu ludzi o znanych nazwiskach — ludzi, którzy dostąpili pasowania na „drukowanych". Prawdziwe to mroki pierwotności instynktów. Dzisiaj, kiedy ja sam jestem już drukowany — straciłem owo przedhistoryczne zaufanie, myślę że słusznie!

Owóż tedy — pewnej chwili dwudziestego stulecia, ukończyłem pisanie noweli. Było to pierwsze z głową i ogonem dzieło moje, wykonane w atramencie, a więc końcem stalówki na powierzchniach kilkunastu kartek papieru, czerpanego... z zapasów mojego ojca.

Tak więc, nie wierzyłem świadectwu własnego wzroku, od początku do końca napisana, nowela istniała oto tuż przy mnie — cała od „a" do „zet", biorąc zresztą odwrotnie, gdyż zaczynała się od słowa „zamiast", a kończyła się na słowie „autor".

Uszczypnąwszy się kilkakrotnie, wedle przyjętego zwyczaju, dla sprawdzenia czy nie śnię — zacząłem się cieszyć, że udało mi się zostać, chociaż tylko pisanym, ale jednak Autorem, które to właśnie słowo znacząco zamykało mój utwór, jak jakieś modlitewno-uroczyste Amen. (Co jak wiadomo znaczy: tak niechaj się stanie, czyli — niech ta nowela będzie drukowana).

Pod działaniem sugestii owego „autoramenu" porwałem się do czynu. Muszę się niestety powtórzyć i przypomnieć, że wierzyłem w ludzi itd.

Szatan jednak, widocznie, który jak o tym wszyscy wiedzą, nigdy nie śpi, ale zawsze czyha na dusze ludzkie, szatan to chyba, powiadam, podszepnął mi do wewnętrznego ucha pomysł nikczemny, ohydny, paskudny, nędzny, obskurny. Użyłem brzydkich wyrazów po kilka razy wedle starożytnego mędrka Boya, gdyż jeden nie zdolny byłby dostatecznie napiętnować „wstrętności" mego pomysłu, z pie-



Drzeworyt. Stanisław Ostoja-Chrostowski.

kła rodem, to pewna. Ułożyłem oto spis siedmiu (moja szczęśliwa cyfra) nazwisk, nie bez szamotań się duchowych, co rozumie się, jak sądzę samo przez się. Nazwiska te „dotyczyły" siedmiu ludzi drukowanych. Celem sporządzenia tego wykazu było pragnienie poddania płodu mojej zuchwałej wyobraźni promieniom ich światłych mózgów, które wedle obrazowego zwrotu mojej mowy ojczystej, nie z jednego pieca chleb jadły. Chodziło w tym wypadku naturalnie o piec zarówno jak i o chleb — duchowy.

Czyż mam uwiadamiać Was dalej, jak to ów pomysł szatański rozlewał się w cuchnący grzechem i wszelką nieprawością nurt konsekwencyj? Ale tak — uczynię to i niechaj męka tej, nie znającej dla mnie litości, spowiedzi obmyje mnie ze śladów fal bezecnych. Oślepiony przez moc diabelską zacząłem urzeczywistniać zamysł obłąkany. Nie znam „pióra", które umiałoby nadać kształt pisany upiornym tornadom wzruszeń miotających nawę mej jaźni, niby napół zgniłym wrakiem, jakim wówczas jeszcze stanowczo nie byłem.

Pierwszy z siedmiu drukowanych i przeze mnie wybranych taką wyraził opinię poznawszy moją pierworodną nowelę. Był to rzetelny stylista i był to rzadki niezmiernie rodzaj pisarza myśliciela, pisarza który miał dar „jednorodności". Kiedy mówił o stali, mówił stalowo, o niebie niebiańsko. O mądrości... tak, dla niej jednej czynił wyjątek, (a cóż ludzkiego jest bez wyjątku?!). Kiedy więc przystąpił do wysłowienia powziętej w myślach oceny rzekł — Za krótka!

Rozumiało się oczywiście, że chodzi o nowelę — a jeszcze bardziej oczywiście o moją nowelę. Czy można było krócej wyrazić zarzut krótkości. Oszołomiony wróciłem do mojej samotni i twór mój przydłużyłem. O! szatan mnie już wtedy na krok nie odstępował i on sam chyba dokonał tej literackiej prolongaty. Przyglądałem się ze zdumieniem takim majstersztykom pisarskim jak ten naprzykład, który przytaczam.

Zamiast pierwotnego zdania mojej noweli „Oszołomiony wróciłem do mojej samotni" — pyszniło się inne. O ileż dłuższe! Czytajcie.

„Z duszą pełną olśniewających oszołomień odbyłem drogę powrotną ku progom drzwi, otwierających wejście w obręb czterech ścian, jednego sufitu i jednej podłogi mego samotnego pokoju o dwu oknach na zachód".

Tak oto z każdych pięciu słów szatan, posługując się moją człowieczą dłonią, uczynił trzydzieści. Dziw mnie brał dlaczego nie trzydzieści pięć. Czemu nie usiedmiokrotnił mojej noweli. Po tej szóstce (sześć razy pięć równa się trzydzieści!), wszakże poznałem robotę szatana właśnie. Ale to już o wiele później. Wówczas zdało mi się, że to nie ja piszę, ale sześciu aniołów przydanych mi przez niebiosa ku pomocy dorzuca po jednym słówku do każdego z moich niedołężnych — ludzkich. Pomyślcie tylko z 2000 słów powstało 12.000. Wyraźnie, słowami, dwanaście tysięcy słów! (d. c. n.).

Z LASÓW PAŃSTWOWYCH

PIĘKNY PRZYKŁAD

Wiemy wszyscy, że leśnik polski ma nie tylko duże poczucie obowiązku służbowego, ale jest również wysoce uspołeczniony. Świadczą o tym liczne fakty i zjawiska naszego codziennego życia, naszej ofiarności publicznej, naszego wysiłku na niwie organizacji społecznych. Chlubnych przykładów w tym względzie można by przytoczyć bardzo wiele. Ostatnio naprzykład miał miejsce następujący fakt: Pan Prezydent m. stoł. Warszawy zwrócił się z prośbą do P. Naczelnego Dyrektora L. P. o wydelegowanie dwóch rzeczoznawców do wyszacowania Lasu Kabackiego pod Warszawą, Zarząd Miasta nie posiada bowiem odpowiednich ludzi do wykonania tej pracy. P. Dyrektor Naczelny przychylił się do prośby P. Prezydenta Miasta, który za wykonanie tej pracy określił pewne honorarium pieniężne. Po wykonaniu szacunku P. Prezydent zawiadomił pisemnie P. Dyrektora Naczelnego, że po zapoznaniu się z ogromem pracy rzeczoznawców, doszedł do wniosku, iż honorarium, jakie pierwotnie określił jest niewspółmiernie niskie w porównaniu z wykonaną pracą i zaproponował jego znaczne podniesienie. P. Dyrektor Naczelny, po porozumieniu się z rzeczoznawcami pp. mec. Czajkowskim i inż. Krzyszkowskim zawiadomił P. Prezydenta w imieniu obu Panów, iż rezygnują oni z podwyżki honorarium i proszą o przeznaczenie kwoty 1.000 zł. na cel dobroczynny, wg. uznania P. Prezydenta. P. Prezydent polecił wpłacić omawianą kwotę na rzecz Stołecznego Komitetu Pomocy Dzieciom.

Z KURSU DLA STRAŻY LEŚNEJ W NADLEŚNICTWIE MARGONIN

W sobotą dni 27.VIII. br. zakończył się I. turnus kursów dla straży leśnej, organizowanych na terenie DLP Poznań w n-ctwie Margonin-Wieś.

Z okazji zakończenia odbył się pokaz tego wszystkiego, czego się uczestnicy, w ciągu 7-mio tygodniowego kursu, nauczyli. A więc najpierw raport i defilada pozwoliły przybyłym na uroczystość zakończenia kursu pp. v-dyr Tokarskiemu, mjr. Pawłowskiemu i insp. Trąmpczyńskiemu stwierdzić, że postawa wojskowa uczestników kursu mimo znacznej nieraz różnicy w wieku poszczególnych gajowych — przedstawia się dziarsko.

Kierownictwo kursu wychodząc ze słusznego punktu widzenia, że najważniejszymi czynnościami gajowego są przede wszystkim czynności ochronne — położyło na przeszkolenie w tej dziedzinie specjalny nacisk. Ponieważ gajowy ma być niejako policjantem leśnym, co specjalnie da się zauważyć w tutejszych warunkach pracy — przy przeszkalaniu gajowych zwrócono uwagę na to, aby gajowi zaznajomili się z użytecznością psa służbowego i jego tresurą, oraz z zasadami walki wręcz (boks, dżu-dżi-tsu). Naukę układania psa służbowego przeprowadzono praktycznie. W czasie 5-ciu tygodni ułożono 7 psów, sanowiących własność uczestników kursu, przy czym wynik tej tresury okazał się najzupełniej zadawalający. Nabyte z tej dziedziny wiadomości pozwolą uczestnikom kursu na samodzielne układanie psa służbowego, który w dzisiejszych trudnych warunkach pracy gajowego jest niezastąpionym pomocnikiem. Do tresury użyto z zupełnie dobrym wynikiem nie tylko psy wilki i owczarki, alei wyżły, szczególnie ostro i szorstkowłose, niemieckie. Użycie psa myśliwskiego, jako psa służbowego jest w naszych leśnych warunkach szczególnie ważne i jak pokazały dotychczasowe wyniki, sprawa ta nie nasuwa poważniejszych trudności.

Naukę boksu i walki dżu-dżi-tsu prowadził instruktor Policji Państw. p. asp. Markuszewski z Poznania. Zapoznanie się gajowych z całym szeregiem chwytów pozwoli im mieć przewagę w trudnych nieraz sytuacjach przy wykonywaniu służby.

Z dziedziny użytkowania, ochrony i hodowli lasu zapoznali się uczestnicy z najważniejszymi zasadami i wiadomościami, przyczym szczególny nacisk położono na to, aby gajowi przyswoili sobie dokładnie sposoby wykonywania poszczególnych prac w najdrobniejszych nieraz szczegółach, a ponieważ nic lepiej nie uczy jak doświadczenie nabyte własną pracą — poszczególne czynności przerabiali gajowi własnoręcznie.

Nauka języka polskiego, rachunków, wiadomości o Polsce i higieny oraz ogólne pojęcia z łowiectwa, rybactwa i administracji L. P. stanowiły resztę wiadomości, z którymi zapoznali się uczestnicy kursu. Komendantem kursu był ppor. rez. inż. M. Tarchalski, wykładowcami — pp. inż. A. Wołejszo, inż F. Budniak i Pertek. Tresurę psa służb. prowadzi nadleśn. Hamerski.

Kurs ukończyło niżej wymienionych 44 uczestników, z czego pierwszych 9-ciu z wyróżnieniem.

Prech Ignacy, Świgoń Franciszek, Burzyński Franciszek, Pacyna Edward, Stachowiak Andrzej, Ćwikliński Antoni, Kotwica Stefan, Stryjak Jan, Kokociński Bolesław, Pszeniczny Stefan, Gotowski Zygfryd, Stryjak Stanisław, Kuberka Sylwester, Wojciński Stanisław, Karpiński Stanisław, Cyfer Klemens, Hofa Czesław, Piekarski Józef, Dudek Maksymilian, Poddany Franciszek, Stajszczyk Wawrzyniec, Manthei Franciszek, Kamiński Tadeusz, Stachowiak Franciszek, Boroch Franciszek, Witoń Czesław, Michalak Bronisław, Olejniczak Sylwester, Duczmal Władysław, Bielawski Władysław, Niemczyk Teofil, Światły Jan, Mietlicki Ignacy, Grześkowiak Antoni, Marlewski Jan, Smogur Marian, Początek Feliks, Kałużny Michał, Jaczyński Jan, Janik Stanisław, Springer Franciszek, Kośmider Sylwester, Burzyński Jan, Kujawiak Ludwik.

Nagrody w postaci rowerów otrzymali gaj. Prech Ignacy i Świgoń Franciszek. Z okazji zakończenia kursu odbyło się strzelanie do tarczy i celu ruchomego (rogacz biegnący).

I-sze miejsce i nagrodę w postaci zegarka otrzymał gaj. Dudek Maksymilian, II. nagrodę (latarka elektryczna) otrzymał gaj. Bielawski Władysław, III. nagrodę (manierka aluminiowa) otrzymał gaj. Wojciński Stanisław. ... ...

PRASA ŁOWIECKA

W numerze 25 *„Łowca Polskiego"* z dn. 1.IX b. r. znajdujemy artykuł W. Zabiełły pt. „Przeciwko lekceważeniu prawa łowieckiego i etyki myśliwskiej". Artykuł traktuje o najpospolitszych przekroczeniach i przewinieniach myśliwych i o potrzebie krzewienia wśród nich bardziej rygorystycznego i subtelnego ujmowania zasad etyki myśliwskiej. Następnie w numerze tym znajdujemy artykuł S. Mackiewicza „Nieco o łosiu kanadyjskim" i dalszy ciąg art. Dr A. Dehnela „O sztuce układania ptaków drapieżnych do łowów". Z beletrystyki łowieckiej mamy nowelkę Z. Kelus-Lipkowskiej „Migawki z Wołynia" — polowanie na kozła, „Na cietrzewie" — Dr K. Czelnego i wiersz WL von Falkenau — „Tam, gdzie orzeł się pławi w błękicie".

W numerze 26 z 10.IX mamy krótki art. J. Gieysztora „Polowanie na pomyka jest restytuowane w prawach", o wynikach badań Instytutu Łowieckiego Niemieckiego Związku Łowieckiego w Wannsee, które wykazały, że przy polowaniu z podchodu % ubitych samców przewyższa nawet % samiczek, a więc wręcz przeciwnie, niż uważano dotychczas. Numer ten zawiera dokończenie art. Dr A. Dehnela „O sztuce układania ptaków drapieżnych do łowów". Z beletrystyki łowieckiej numer ten zawiera wiersz WL von Falkenau „Zamglone szyby" oraz „Na przelotach" E. Bohdanowicza, „Na cietrzewie" Z Kelus-Lipkowskiej. Z balistyki mamy tu art. Inż. W. Mariańskiego pt. „Najnowsze postępy techniki w dziedzinie myśliwskiego strzału kulowego".

W numerze 27 na wstępie mamy artykuł podpisany inicjałami W. K. pt. „O pożyteczności i szkodliwości dzika", w którym autor podaje szereg skutecznych sposobów zmniejszania szkód i zapobiegania im, oraz podkreśla wybitną pożyteczność dzika w lesie, jako tępiciela szkodliwych owadów, a mianowicie w pierwszym rzędzie poczwarek sówki chojnówki. Autor dowodzi również pożyteczności dzika w polu, gdyż zwierz ten tępi myszy, wykopując nieraz na metr głębokie doły. Numer ten zawiera art. A. hr. Rzewuskiego pt. „Bekasiki" — barwne wspomnienie o polowaniu na te rzadkie ptaki na oparzeliskach przy cukrowni w Andruszkowicach na Ukrainie i art. S. M. „Coś niecoś o rogaczach w Poznańskim". Z beletrystyki łowieckiej mamy nowelkę „Frontem do szarej kuropatwy" E. Niedziałkowskiego, „Głośnik nad Leśną" St. Podgórskiego o przywabieniu jelenia na nadawane przez radio rykowisko nagrane na płytach oraz wiersz WL von Falkenau pt. „Jesienna miłość". Poza tym numer ten zawiera opis Wł. Zabiełły Pawilonu łowieckiego na Jarmarku Poleskim pt. „Łowiectwo na Jarmarku Polskim i wrażenia z pobytu w Pińsku". Numery wrześniowe „Łowca Polskiego" zawierają sporo ciekawych wzmianek i notatek.

„Myśliwy" numer 9, poświęcony zasadniczo jeleniom, zawiera nowelkę St. Woszczyńskiego pt. „Niepokonany" — o jeleniu, art. prof. B. Magdińskiego „Kły (kiełki) u jeleni" — o zanikaniu kłów u wyższych form jeleniowatych. Następnie znajdujemy wiersz St. Woszczyńskiego p. t. „Nemezis". W numerze tym znajdujemy pozatem art. pt. „Odszkodowania łowieckie" Dr L. Ossowskiego, art. kpt. J. W. Kobylańskiego „Pamiątki Augusta II Mocnego na wystawie Łowieckiej w Berlinie", art. M. Mniszka-Tchorznickiego „W sprawie hodowli sarn" — o zastąpieniu dokarmiania systemem Vogta przez dostarczanie zwierzynie płowej odpowiednich składników w pokarmie naturalnym oraz art. leśn. St. Orlikowskiego pt „Psie bolączki" — o powszechnym braku zamiłowania do hodowli psów myśliwskich. Wreszcie mamy humoreskę Dilo w rubryce „Myśliwi od przypadku" pt. „Rykowisko". Poza tym znajdujemy w tym numerze szereg aktualnych wiadomości i wzmianek.

Nr 17-18 *„Łowca"* (wrześniowy) poświęcony jest całkowicie hynologii i zawiera następujące artykuły: „Z aktualnych zagadnień hodowli wyżłów polowych" prof. dr T. Marchlewskiego. „ABC tresury wyżła" — R. Balko, „O terrierach w łowiectwie" S. Stachewicza, nowelkę „Tref" M. Słońskiego „Co trzeba przede wszystkim uwzględnić przy hodowli" S. Wiktora, „O dachsbrakach słów kilka" R Ćwierzewicza, „Wartość użytkowa spanieli myśliwskich" Dr K. Jasińskiego, „Pies gentleman" St. W. Orskiego i „Spaniel myśliwski" A. Ulma.

W. L.

Kronika wydarzeń

Z KRAJU

MARSZAŁEK ŚMIGŁY-RYDZ W CIESZYNIE

Dn. 12 października przybył do Cieszyna Marszałek Śmigły-Rydz. Witał go burmistrz Halfar, mówiąc m. in.: „Ludzi zasłużonych odznacza się zwykle orderami. Lud zaolzański nie dysponuje takimi odznaczeniami. Może Drogiego Wodza udekorować jedynie miłością serdeczną i ślubowaniem, że wiernie stać będzie przy Jego boku". Marszałek Śmigły-Rydz w przemówieniu, wygłoszonym do ślązaków, powiedział: „Do tych ostatnich dni, kiedyśmy z Polski rozmawiali z wami, mówiliśmy: my i wy. Minęły te czasy, nie ma już formy — my i wy. Została ona złamana, skruszona, odrzucona precz. Teraz jesteśmy tylko my, wszyscy zjednoczeni, my wszyscy, mający swym wysiłkiem i swoją pracą zrobić Polskę potężną i silną, żeby ją taką oddać pokoleniom następnym". W Cieszynie odbyła się defilada armii przed Wodzem Naczelnym, prowadzona przez gen. Abrahama.

Dnia 13 bm. po objeździe całego Śląska Zaolzańskiego, Marszałek Śmigły - Rydz powrócił do Warszawy o godz. 23 m. 30, witany przez rząd z premierem gen. Składkowskim na czele, generalicję i delegacje różnych organizacji.

DEKORACJA MIN. BECKA

Dn. 11 bm. w „Monitorze Polskim" ogłoszono zarządzenie P. Prezydenta Rzeczypospolitej o nadaniu orderu Orła Białego ministrowi Beckowi za wybitne zasługi dla państwa. Tegoż dnia P. Prezydent Rplitej w obecności Marszałka Śmigłego-Rydza i wszystkich ministrów z premierem gen. Składkowskim na czele wręczył min. Beckowi insygnia orderu Orła Białego, po czym odbył się na Zamku obiad u P. Prezydenta.

WYBORY DO SEJMU

Dnia 13 bm. kolegia wyborcze w całym kraju ogłosiły listy kandydatów na posłów w 104 okręgach. Do 208 mandatów zgłosiło się 490 kandydatów. O mandaty ubiegają się m. in. czterej ministrowie: premier gen. Składkowski w Kaliszu, wicepremier Kwiatkowski w Katowicach, minister Ulrich w Ostrowiu Wlkp. i minister Kościałkowski w woj. wileńskim.

KATASTROFA BALONU STRATOSFERYCZNEGO

Dn. 14 bm. zrana miał odbyć się start z doliny Chochołowskiej polskiego balonu stratosferycznego. W czasie przygotowań do lotu nastąpił wybuch wodoru w balonie. Wskutek wybuchu uległa częściowemu zniszczeniu powłoka stratostatu. Ofiar w ludziach na szczęście nie było.

MINISTER ROMAN NA ŚLĄSKU

Dn. 15 bm. udał się na Śląsk za Olzą minister Przemysłu i Handlu Roman w towarzystwie pods. st. Adama Rosego, aby zapoznać się na miejscu z przejęciem wielkiej gałęzi przemysłu węglowego i hutniczego.

GEN. SKWARCZYŃSKI NA POMORZU

Dn. 9 bm. w Toruniu na Zjeździe politycznym gen. Skwarczyński wygłosił przemówienie o znaczeniu Pomorza, oświadczając m. in.: „Patrząc na waszą ziemię pod kątem podstawowych zasad naszej ideologii szeroko pojętej obronności państwa, dochodzimy do przekonania, że zarówno ze względów uczuciowych, jak i z przyczyn gospodarczych Pomorze musi być warownią, nie tylko w znaczeniu czysto wojskowym, lecz także warownią polskiego ducha".

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

W ubiegłym tygodniu zmarli: dn. 13 b. m. w Wenecji pułkownik Władysław Belina Prażmowski, były dowódca 1 pułku ułanów, b. wojewoda lwowski i krakowski, ksiądz Józef Kłos, nestor pisarzy katolickich w Poznaniu, dr Paweł Gantkowski, profesor higieny uniw. poznańskiego i ks. Maria Światopełk-Mirska, zasłużona działaczka społeczna.

NOWY BISKUP

Dn. 9 bm. w Lublinie odbyła się uroczystość konsekracji nowego biskupa sufragana lubelskiego, ks. Władysława Górala. Aktu konsekracji dokonał biskup lubelski ks. Fulman.

LOT PODS. ST. BOBKOWSKIEGO

Dn. 10 bm. udał się samolotem do Budapesztu pods. st. w Min. Komunikacji, p. Bobkowski, celem wręczenia orderów Węgrom, zasłużonym dla sprawy ustanowienia komunikacji lotniczej między Polską a Węgrami. Wicemin. Bobkowski rewizytował jednocześnie węgierskiego ministra komunikacji.

ODSŁONIĘCIE STARYCH MURÓW WARSZAWY

Dn. 12 bm. dokonano w Warszawie na Starym Mieście odsłonięcia odrestaurowanych z wielkim pietyzmem starych murów miasta i barbakanu. Na uroczystości tej obecny był Marszałek Śmigły-Rydz.

ZA SZPIEGOSTWO

Dn. 14 bm. został w Warszawie stracony przez powieszenie Romuald Jankowski, skazany na karę śmierci za szpiegostwo.

ZE SWIATA

MOWA KANCLERZA HITLERA W SAARBRÜCKEN

Po odwiedzeniu terytorium Sudetów, zajętego przez armię niemiecką, kanclerz Hitler udał się do zagłębia Saary i tam w głównym mieście Saarbrücken wygłosił dn. 9 bm. przemówienie, które wywarło w Londynie i Paryżu wrażenie przygnębiające. Kanclerz Hitler oświadczył, że „każdej chwili mogą ustąpić obecni kierownicy rządów w Anglii i Francji" i że „jednym prawdziwym jego przyjacielem jest Benito Mussolini. Wobec tego — mówił— zdecydowałem się rozbudować nasze fortyfikacje na zachodzie". Po tym przemówieniu zarówno w Anglii, jak we Francji zapowiedziano dalsze wzmożenie zbrojeń. Oświadczył o tym w Londynie minister obrony narodowej Hore-Belisha, zapowiadając, że liczba dywizji wojsk terytorialnych angielskich będzie podniesiona z 14 do 18, a liczba żołnierzy obrony przeciwlotniczej, licząca obecnie 48.000 ludzi, będzie podniesiona w ciągu roku do 80.000. W Paryżu zaś francuska rada ministrów uchwaliła na wniosek p. Daladier otworzenie nowych kredytów na armię w sumie 1420 milionów fr. i na flotę w wysokości 887 mil. fr.

ZGON PRETENDENTA DO TRONU CARÓW

Dn. 12 bm. w klinice prywatnej w Neuilly we Francji zmarł wielki książę Cyryl Włodzimierzowicz Romanow, noszący tytuł pretendenta do tronu carów. Ks. Cyryl miał lat 62, pozostawił troje dzieci, z których syn, 21-letni Włodzimierz Cyrylowicz, staje się głową domu Romanowów.

KRÓL BELGII W PARYŻU

Dn. 12 bm. w Paryżu odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika króla belgijskiego Alberta. Na uroczystość tę przybyli: król belgijski Leopold III i jego siostra, małżonka włoskiego następcy tronu, ks. Maria Jose.

ZAMACH W SOFII

Dn. 10 bm. w Sofii został zastrzelony szef sztabu generalnego bułgarskiego, gen. Pajew i jego adiutant mjr. Dymitr Stojanow. Zabójca popełnił samobójstwo. Nazajutrz po tym akcie terroru dokonano w Sofii masowych rewizji, zatrzymano 3000 osób, z których 1300 odesłano do obozu koncentracyjnego.

MOBILIZACJA WĘGIER

Po załatwieniu sprawy Sudetów i utworzeniu autonomicznych rządów Słowaczyzny i Rusi Podkarpackiej, Czechosłowacja przystąpiła do rokowań z Węgrami. Rokowania toczyły się w mieście Komarno. Na czele delegacji czeskosłowackiej stanął premier słowacki ks. Tisso, na czele delegacji węgierskiej — minister Kanya. Delegacja czechosłowacka wyraziła gotowość odstąpienia Węgrom 9 powiatów słowackich z większością ludności węgierskiej, przyjęła też żądania Węgier o symbolicznym przekazaniu natychmiast Węgrom 2 miast, które zostały przez Węgrów uroczyście zajęte. Delegacja węgierska poza tym zażądała ustąpienia dużego obszaru Słowaczyzny i ogromnej części Rusi Podkarpackiej, wysuwając postulat wspólnej granicy z Polską. Delegacja czeskosłowacka żądania węgierskie odrzuciła i rokowania w dn. 13 bm. zostały zerwane. Dnia 14 bm. rząd węgierski ogłosił mobilizację pięciu roczników, a jednocześnie przekazał swój spór z Czechosłowacją naradzie 4-ch mocarstw, której przedstawiciele rozpocząć mieli konferencję w Wenecji dn. 17 bm.

PRZEBUDOWA CZECHOSŁOWACJI

Państwo Czechosłowacji po dokonanych zmianach terytorialnych ma uledz reorganizacji na Czecho - Słowacjo - Ruś. Konstytucja państwa ma być zmieniona. Nowy minister spraw zagranicznych Chwalkowsky, który objął tekę po ustąpieniu prezydenta Benesza, udał się z wizytą do Berlina, a następnie do Berchtesgaden do Hitlera, oświadczając, że nowa Czechosłowacja chce być w dobrych i lojalnych stosunkach z III-ą Rzeszą.



Na zdjęciu: minister Chwalkowsky i poseł czechosłowacki w Berlinie, Mastny.

NAPAD NA KARDYNAŁA INNITZERA

Dn. 10 bm. narodowi socjaliści w Wiedniu zorganizowali napad na arcybiskupa kardynała Innitzera. Grupa napastników wtargnęła do pałacu kardynała i zdemolowała urządzenie. Jednego z księży zrzucono z okna na bruk, powodując złamanie obu nóg. Powodem napadu było przypomnienie przez kardynała, że obiecywano mu uroczyście w czasie przyłączenia Austrii poszanowanie praw Kościoła, a obietnicy tej nie dotrzymano.

EKSPEDYCJA JAPOŃSKA DO CHIN POŁUDNIOWYCH

Dn. 12 bm. wojska japońskie wylądowały na wybrzeżu Chin południowych, prowadząc atak z jednej strony przeciw wielkiemu portowi chińskiemu Kanton, a z drugiej przeciw bogatej kolonii angielskiej na wyspie Hong-Kong w pobliżu Kantonu, który jest głównym ośrodkiem dostawy broni dla Chin. *Signum*

Z NASZYCH STOWARZYSZEŃ

ODEZWA

W związku ze zbliżającym się terminem wyborów do Sejmu i Senatu Zarząd Główny P.W.L., Prezydium Związku Leśników R. P. oraz Zarząd Główny Rodziny Leśnika zwracają się do swoich członków z następującym apelem:

Przed przyszłymy Izbami Ustawodawczymi stoją specjalnie ważne zadania, o których jest mowa w orędziu Pana Prezydenta, rozwiązującym obecny Sejm i Senat. Wybory mają dać w szczególności wyraz obecnym prądom i nastrojom społeczeństwa, jak również wzmóc POCZUCIE ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA LOSY PAŃSTWA WŚRÓD NAJSZERSZYCH WARSTW SPOŁECZEŃSTWA.

W tej sytuacji, jak rówież w szczególnie doniosłym okresie dziejowym, jaki przeżywa naród polski wraz z innymi narodami Europy, jest rzeczą pierwszorzędnej wagi, ażeby obywatele wzięli udział w wyborach do Izb Ustawodawczych, DOKUMENTUJĄC W TEN SPOSÓB SWOJĄ WOLĘ ZJEDNOCZENIA WYSIŁKÓW, NIEZBĘDNYCH DLA SPROSTANIA PRZEZ PAŃSTWO TYM WYMOGOM, JAKIE STAWIA PRZED NIM WYJĄTKOWO CIĘŻKA I DONIOSŁA CHWILA DZIEJOWA. POWINNI ZATYM WZIĄĆ UDZIAŁ W WYBORACH DO CIAŁ USTAWODAWCZYCH WSZYSCY UPRAWNIENI BEZ WZGLĘDU NA RÓŻNICĘ PRZEKONAŃ I ZAPATRYWAŃ, DAJĄC TYM SAMYM SPRAWDZIAN SWOJEJ ODPOWIEDZIALNOŚCI OBYWATELSKIEJ I TROSKI O DOBRO PAŃSTWA.

Powszechne wzięcie udziału w wyborach przez wyborców mieć będzie zasadnicze znaczenie, jako dowód zjednoczenia narodowego, które w obliczu aktualnych zagadnień międzynarodowych, decydować będzie o potędze i znaczeniu Państwa. To hasło konsolidacji narodu i jego waga były wielokrotnie podnoszone w przemówieniach Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego - Rydza i stały się podstawowym, programowym hasłem Obozu Zjednoczenia Narodowego.

Zarząd Główny P.W.L., Prezydium Związku Leśników oraz Zarząd Główny Rodziny Leśnika występuje więc z wezwaniem do wszystkich swoich członków O WZIĘCIE UDZIAŁU W NADCHODZĄCYCH WYBORACH. Zarządy Główne organizacyj zwracają się jednocześnie do swoich członków z apelem, ażeby na terenie swojej pracy oddziałali w kierunku zrozumienia przez te sfery społeczeństwa, z którymi mają styczność, bezwzględnej konieczności i obowiązku obywatelskiego wobec Państwa i społeczeństwa wzięcia udziału w akcie wyborczym. W szczególności chodzi o to, aby członkowie dali wyraz swojej trosce o dobro Państwa i PRZYCZYNILI SIĘ DO JAK NAJSZERSZEGO UDZIAŁU OBYWATELI W WYBORACH W TEJ SFERZE, POŚRÓD KTÓREJ OGROMNA WIĘKSZOŚĆ LEŚNIKÓW PRACUJE, TO JEST POŚRÓD LUDNOŚCI WIEJSKIEJ.

ZARZĄD GŁÓWNY P.W.L.

PREZYDIUM ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P.

ZARZĄD GŁÓWNY RODZINY LEŚNIKA

RODZINA LEŚNIKA i P. W. L.



Koło „Rodziny Leśnika" w Białowieży. Zakończenie półkolonii w Iwacewiczach.

KORONOWO

W dniu 26 czerwca b. r. w m. Koronowie, odbyły się zawody strzeleckie o mistrzostwo powiatu bydgoskiego, urządzone staraniem Powiatowego Komitetu W. F i P. W. i Komendy Powiatowej Z. S pod protektoratem Pana Starosty Suskiego, dla wszystkich organizacji W. F. i P. W., stowarzyszeń i klubów sportowych w powiecie.

Pierwsze miejsce zdobyło P.W.L Koło Bydgoszcz.

Skład zespołu z pośród funkcjonariuszów Nadleśnictwa Państwowego Jachcice był następujący: 1) Bolcek Henryk, 2) Olejniczak Jan i 3) Kaźmierczak Wincenty.

Konkurencja w strzelaniu zespołowym z karabinku sportowego do tarczy olimpijskiej (14 × 20 cm) na odległość 50 m odbyła się przy udziale 54 zespołów.

Zwycięski zespół Leśników zdobył Mistrzostwo powiatu bydgoskiego i przywiązany do tegoż puhar przechodni, ufundowany przez Komitet Powiatowy W. F. i P. W. i pierwszą nagrodę w postaci statuy, przedstawiającej żołnierza w postawie strzeleckiej oraz dyplom. Pan Henryk Bol w konkurencji indywidualnej zdobył dyplom na I miejsce i nagrodę, a pan Jan Olejniczak, dyplom na II miejsce.



Zwycięski zespół P.W.L. Koło Bydgoszcz w zawodach strzeleckich o mistrzostwo pow. bydgoskego.

UWAGA

Zawiadamiamy Szan. Czytelników, że wobec licznie w ostatnich dniach napływających odpowiedzi na konkurs „Ech Leśnych", ogłoszony w numerze 35, oraz czyniąc zadość prośbom Czytelników, przedłużamy termin nadsyłania rozwiązań zadania konkursowego do dnia 15 listopada b. r.

Pragnąc najszerszym rzeszom Czytelników udostępnić wzięcie udziału w konkursie i ułatwić Im rozwiązanie zadania, podajemy w porządku alfabetycznym nazwy większych masywów leśnych i puszcz, oznaczonych na mapie konkursowej:

Puszcza Augustowska, Bydgoska, Hołubicka, Kampinoska, Karpacka, Kurpiowska, Kozienicka, Krzyszyńska, Lasy Nadbałtyckie (zwane również Żarnowieckimi), Śląskie, Puszcza Międzyrzecka, Nadnotecka, Nalibocka, Niepołomicka, Pilicka, Poleska, Polesko-Wołyńska (a raczej puszcze polesko-wołyńskie), Różańska, Rudnicka, Tucholska, Sandomierska, Świętokrzyska.

Przypominamy, że dla zwycięzców w konkursie redakcja przeznaczyła cenne nagrody, jak:

zegarek na rękę (nagr. I);
wieczne pióro (nagr. II);
termosy z futerałem (nagr. II i IV);
latarki elektryczne (nagr. V i VI).

Wynik konkursu ogłoszony będzie w pierwszych dniach grudnia.

Ś. P. JAN MAŁYSZ

Dnia 6 sierpnia 1938 r. zakończył życie ś. p. inż. Jan Małysz, Nadleśniczy Państwowego Nadleśnictwa Istebna przeżywszy lat 48. Ś. p. inż. Małysz urodził się w Ustroniu, na Śląsku Cieszyńskim, jako syn niezamożnego rolnika, górala. W roku 1910 złożył maturę realną z odznaczeniem i zapisał sią na Wydział Leśny Akademii Ziemiańskiej w Wiedniu. którą ukończył w roku 1914. W grudniu 1914 r. został przyjęty do Dóbr b. Komory Cieszyńskiej w Cieszynie na Tartak w Jabłonkowie, w charakterze adjunkta. Od 1915 r. służy w wojsku austriackim do roku 1918, biorąc udział w wojnie światowej na froncie rosyjskim i włoskim. Po rozpadnięciu się Austrii został przyjęty przez Radę Narodową Księstwa Cieszyńskiego do Dóbr b. Komory Cieszyńskiej, gdzie pełnił kolejno funkcje adjunkta w Nadleśnictwie tartaku w Jabłonkowie. Po podziale Śląska Cieszyńskiego, został przydzielony do Nadleśnictwa w Hażlachu w charakterze prowizorycznego kierownika tego Nadleśnictwa, a od roku 1921, do ostatniej chwili, pełnił funkcję Nadleśniczego Nadleśnictwa Istebna. Poza obowiązkami służbowymi pracował niezwykle wydatnie społecznie. Założył Oddział Związku Leśników R. P. na Śląsku, którego był długoletnim prezesem i delegatem do ostatniej chwili. Od chwili objęcia kierownictwa Nadleśnictwa Istebna był lustratorem Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego, którą zreorganizował, zakładając równocześnie Koła Macierzy w Istebnej, Koniakowie i Jaworzynce. Założył pierwsze na Śląsku Cieszyńskim Koło L.O.P.P., którego był prezesem. Założył w Istebnej Oddział Związku Strzeleckiego, którego był przez cały czas prezesem. Był prezesem Śląskiego Klubu Narciarskiego, Koła Baraniogórskiego, od chwili założenia. Był członkiem Wydziału Gminnego w Istebnej. Na terenie pracy zawodowej i społecznej zyskał sobie ogólny szacunek i przyjaźń, szczególnie miejscowej ludności, która odnosiła się do Niego, jak do swego najlepszego opiekuna. Przedwczesny zgon ś. p. inż. Małysza pozbawił lasy beskidzkie na terenie Istebnej, Jaworzynki i Koniakowa wzorowego gospodarza, personel Nadleśnictwa — najlepszego przełożonego i przyjaciela, a ludność miejscowa — swego orędownika. Wyrazem uczuć, jakie dlań żywiono był wspaniały pogrzeb. Poza władzami leśnymi z Panem Dyrektorem Lasów Państwowych Zadurowiczem i Panem Inspektorem Buczackim wzięli w nim udział prawie wszyscy nadleśniczowie, leśniczowie i gajowi ze Śląska oraz około 2000 osób z okolicznej ludności. W pogrzebie wzięły udział liczne organizacje społeczne. Nad otwartą mogiłą przemawiali p. Inspektor Buczacki, imieniem Władz Państwowych, p. Inspektor Kubok imieniem Związku Leśników, p. Michalczewski imieniem Ziemi Śląskiej.

Cześć Jego pamięci.



Ś. p. Jan Małysz.



Kondukt pogrzebowy w drodze na cmentarz.

Ś. P. ANTONI WOJCIECH BRABLEC

Dnia 11 października r. b. zmarł w Krakowie Kierownik Biura Użytkowania i Zbytu Drewna toruńskiej Dyrekcji Lasów Państwowych, Antoni Wojciech Brablec.

Ś. p. Antoni Brablec urodził się 22.V. 1890 r. w Nowym Sączu, w woj. krakowskim.

Po ukończeniu gimnazjum wstąpił do Wyższej Szkoły Lasowej we Lwowie, którą ukończył w 1917 r. Od r. 1911 do 1918 pracował w lasach prywatnych. Do służby państwowej wstąpił 15.I.1922 r. jako nadleśniczy w Nadleśnictwie Państwowym Jachcice. Z dniem 6 lipca 1925 r. został powołany na stanowisko inspektora lasów w b. Dyrekcji Lasów Państwowych w Bydgoszczy, a od 1932 r. piastował to stanowisko w Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu. W 1934 r. objął stanowisko Kierownika Biura Użytkowania i Zbytu Drewna w tejże Dyrekcji.

Po piętnastu latach uciążliwej i owocnej pracy na polu administracji Lasów Państwowych ś. p. Antoni Brablec odznaczony został „Złotym Krzyżem Zasługi".

Odpowiedzi Redakcji

P. Zięciakowa. Na ten temat umieściliśmy już w ostatnich numerach kilka artykułów. Obecnie drukujemy reportaż specjalnego wysłannika z Zaolzia. Wobec tego nadesłana praca Pani, za którą uprzejmie dziękujemy, nie będzie drukowana, jako nieaktualna.

P. Rogowski St. Do kosza.

P. mgr. W. Majewska. Tłumaczenie artykułu o rozrębach chętnie umieścimy. Zastrzegamy sobie jednak swobodne zmiany redakcyjne, zwłaszcza jeżeli chodzi o spolszczenie terminologii niemieckiej. Za miłe słowa dziękujemy.

P. Wacław Stefański, Dubno. W tej sprawie poinformuje Pana Instytut Badawczy L. P., Wawelska 54. Najlepiej zwrócić się do inż. Frydrychiewicza.

P. Dziobiński Jan, Kraków. Chętnie. Honorarium według umowy.

P. Zych Jan. List przekazaliśmy administracji. Żądane numery zostały wysłane. Uwagi postaramy się uwzględnić.

P. Riemer Stefan, Lwów. Niektóre z nadesłanej kolekcji zdjęć będą wyzyskane w kolumnie „Ścieżką leśnika".

P. Adam K-g, Rawa Ruska. Nie umieścimy.

KĄCIK HISTORYCZNY

11 listopad.

Są chwile w dziejach każdego narodu, gdy władza „leży na bruku". Lecz są to zawsze chwile tragiczne, przełomowe i nielada trzeba ręki, nielada woli i odwagi, aby władzę z bruku podnieść i ująć.

Taką chwilą w naszych dziejach był dzień 11 listopada 1918 roku. Już Małopolska i południowa część Królestwa wyzwoliły się z pod okupacji austriackiej, ale Warszawa i większa część kraju jeszcze trwały pod władzą niemiecką. Władzą już raczej nominalną, bo w samych Niemczech już szerzyła się rewolucja i wrzenie opanowało wojsko. Prócz władz niemieckich, nie mających już siły, istniała — przez Niemców utworzona — Rada Regencyjna, nie mająca jeszcze siły, czyli był pełny moment, gdy nie rządził nikt. Na wieść, że rewolucja niemiecka uwolniła z twierdzy Magdeburskiej Komendanta Piłsudskiego, uciekł w nocy z Warszawy niemiecki generał-gubernator Beseler, władzę nad wojskiem objęła rada żołnierska, nad stolicą i krajem zawisło widmo rewolucji. Gdy więc w dniu 11-go listopada przybył do Warszawy Komendant Piłsudski, Rada Regencyjna pośpiesznie złożyła w jego ręce całą swą, nominalną zresztą tylko, władzę, a niemiecka rada żołnierska, obawiając się gniewu uciskanego przez cztery lata narodu, posłusznie stosować się jęła do jego życzeń. Nadludzki ciężar spadł na barki tego jednego człowieka! Tworzyć państwo z niczego, wśród chaosu, nędzy, zamieszania, gdy wrzała już walka pod Lwowem, silne garnizony niemieckie nie chciały oddać broni,a od wschodu zbliżała się, postępując za wycofującymi się armiami niemieckimi — nawała bolszewicka.

Więc też słusznie dzień, kiedy Komendant Piłsudski podjął ciężkie brzemię władzy, rozpoczynając nowy etap w dziejach narodu, uznany został za święto narodowe, święto Czynu, święto Niepodległości.

B. S.

KĄCIK ROZRYWKOWY

ZAKOŃCZENIE DRUGIEGO KONKURSU KWARTALNEGO

PAŹDZIERNIK...

Szarada

(3 punkty)

Nie *dwa-trzy* jeszcze wicher wśród cierni,
nie *raz-trzy Raz-czwartego* zamierzeń,
co człeku zsyła pogodny październik,
skąd spokój czerpie i otuchę bierze.
Nad pustem polem wysoko leci,
w słonecznem świetle skrzy się i mieni
lekko utkany twór *raz-dwa-trzeci*,
cudna ozdoba naszej jesieni...

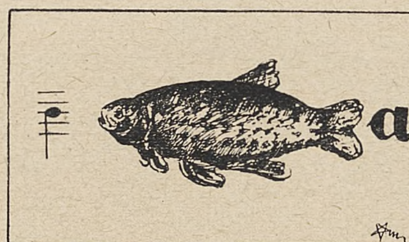
„Astra" (Kl. Sz.)

Z CYKLU

„SZUKAJ W KALENDARZU"

17 Rebus (ostatni)

(3 punkty)



Rozwiązaniem jest sześcioliterowe imię żeńskie. Powyższy rebus jest ostatnim z zapowiedzianego w nrze 24 „E. L." cyklu 17 rebusów, z których każdy tworzy imię męskie lub żeńskie, litery początkowe zaś tych imion dają rozwiązanie główne. W rozwiązaniach należy podać wszystkie imiona wraz z rozwiązaniem głównym.

„Wirenel" (Kl. Sz.)

Powyższymi zadaniami zamykamy II Konkurs Kwartalny naszego Kącika, którego warunki uczestnictwa podane były w nrze 24 „E. L.". Przypominamy, że termin nadsyłania rozwiązań zadań z całego konkursu — obejmującego 44 zadania (z 130 punktami), zamieszczone w nrach 24—40, upływa z dniem 6 listopada b. r. Wynik konkursu wraz z listą nagrodzonych, ogłoszone będą przy końcu listopada b. r.

Życząc Uczestnikom konkursu zatem jak najlepszych rezultatów, czekamy na rozwiązania zadań!

M. Sł. (Kl. Sz.)

Radio

Niedziela, dn. 23.X — 13.10 Muzyka obiadowa. *15.00 „Jak prowadzić spółdzielnie".* 16.10 „W Stanach Zjednoczonych" — fragment z książki Ewy Curie pt. „Maria Curie". 17.30 Podwieczorek przy mikrofonie. 20.30 Koncert światowy z Kanady. 22.00 Muzyka taneczna z Poznania.

Poniedziałek, dn. 24.X — 15.30 Muzyka obiadowa (z Wilna). 17.30 Litwa współczesna — reportaż. *18.00 „Co robią dzieci, które już nie poszły do szkoły".* 19.00 Koncert rozrywkowy.

Wtorek, dn. 25.X — 12.03 Audycja południowa. 15.30 Muzyka obiadowa. 16.35 Pielęgnowanie pacjentów w chorobach przewlekłych — pogadanka. 17.30 „Z pieśnią po kraju". *18.00 „Skrzynka rolnicza".* 19.00 Koncert rozrywkowy w wyk. M. Ork. P. R.

Środa, dn. 26.X — 12.03 Audycja południowa. 15.30 Muzyka obiadowa. 16.15 Dom i szkoła: „Moje dziecko w nowej szkole" — pogadanka. 17.05 „Formacje wojskowe polskie w przeddzień odzyskania Niepodległości" — odczyt. *18.00 „Przegląd prasy rolniczej".* 19.00 Koncert rozrywkowy.

Czwartek, dn. 27.X — 12.03 Audycja południowa. 15.15 Kłopoty i rady: „Kazio nie chce jeść". 15.30 Muzyka obiadowa. 16.35 „W muzykalnym domu"— audycja muzyczna. *18.00 „Będziemy uprawiać sport".* 19.00 Koncert rozrywkowy ze Lwowa. 21.00 „Na czym polega sens przebudowy gospodarczej" — odczyt. 23.05 Koncert muzyki polskiej.

Piątek, dn. 28.X — 12.03 Audycja południowa 15.30 Muzyka obiadowa. *18.00 „Jak cię widzą, tak cię piszą".* 18.30 Opowiadanie marynarskie: „Na pokładzie „Latającego Holendra".

Sobota, dn. 29.X — 15.30 Muzyka obiadowa. *18.00 „Skrzynka rolnicza".* 19.30 Rewie, film, operetki — koncert rozrywkowy. 21.55 Godzina niespodzianek.

Warunki prenumeraty tygodnika „Echa Leśne" miesięcznie 1.50 (ulg. 1.00), kwartalnie 4.50 (ulg. 3.00), rocznie 18.— (ulg. 12.—). Numer pojedyńczy 50 gr, z „Niwą Leśną" 75 gr. Konto czekowe „Prasy Leśnej", „Ech Leśnych" i „Lasu Polskiego" P. K. O. Nr 5.755.

Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp. — Redaktor inż. MARIAN SOSNOWSKI.

5368 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, Okólnik 10, tel. 644-59 i 592-40.